Nr. 21. Sobota 29 Lutego (12 Marca) 1892 r. Rok IX.

Prenumerata

w Radomiu: Rocznie rs. 4, półr. rs. 2, kwart. rs. 1; pocztą: Rocznie rs. 5, półr. rs. 2 kop. 50, kwart. rs. 1 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 5. Ogłoszenia: na stronie I kop. 20, na III kop. 15, na IV kop. 8 za wiersz. Nekrologu wiersz kop. 10. Ogłoszenia prócz Redakcji przyjmuje w Warszawie: Ajentura Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, Senatorska, № 18 i Warszawskie Biuro ołgoszeń, Wierzbowa, № 8.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi we Środy i Soboty.

Redakcja przy ulicy Lubelskiej, Nr. 123, otwarta przed południem od godziny 10—1 i po południu od 3—5.
W niedziele i święta biuro redakcji bezwarunkowo zamknięte.

Prenumeratę

przyjmują w Radomiu: Redakcja, — księgarnie pp.: Zuckra i Dubeltowej; handle pp.: Rakowskiego, Wiktora Gruszczyńskiego, Potockiego, Szerszyńskiego, Michalskiego, Koźmińskiego, Wojciechowskiego i Paschalskiego. W Opatowie p. A. Gajewski; w Warszawie księgarnie: Paprockiego, Nowy Swiat, № 28 i Guranowskiego, Senatorska № 32.

Dziś d. 12 Marca: † Grzegorza P. | *Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.* | Wschód słońca o g. 6 m. 17. Zachód o g. 5 m. 02.

Dobroczynność i żebractwo.

Nikogo nie można o brak litości posądzać, każdy o ile może radby dopomódz biednemu w niedoli i nieszczęściu. Doświadczenie jednak uczy, iż umiano z szlachetnego tego usposobienia korzystać, a ofiarność miłosiernych osób wspiera nieraz próżniaków i prawdziwych łotrów, którzy, przybierając na siebie maskę nędzy, z po za niej dobroczyńców swoich okrutnie wyszydzają. Gdzieindziej starano się temu nadużyciu zaradzić, wydając prawo zakazujące żebractwa, wkładając na gminy obowiązek pamiętania o ubogich. W tymże celu zakładają się domy pracy, a największej podobno żebractwo usuwa poczucie własnej godności, uzdolnienie do jakiegoś fachu i przekonanie, wypływające z oświaty, że nie możemy być ciężarem nikomu. Już w większych miastach, zaczawszy od Warszawy, dobroczynność publiczna mniej daje się wyzyskiwać żebrakom z profesji, ale na prowincji tonie ona w całości w torbach śmiałków, którzy gałganami świecą i łatę na łacie przyszywają, nie mówiąc już o różnych sztucznych kalectwach. Jeżeli zwrócimy uwagę na wielką liczbę mieszkańców wiosek i zapytamy się, dla czego oni swym groszem nie popierają takich nawet instytucyj, z których sami korzystać mogą, znalazłszy się w potrzebie, to usłyszymy odpowiedź: „Dajemy przecież biedakom, co po jałmużnie chodzą“. I na prawdę wiele czynią, tylko w jakie ręce owa jałmużna się dostaje?

Postaram się przedstawić znane z blizka figury, a choć one niewybrane z tysiąca, dadzą miarę, ile tracą prawdziwie biedni, wstydzący się żebrać.

W każdej okolicy jest dziad — przywódca; mój nazywa się M..... Jest to chłop już w latach, ale zdrów; ma żonę i własną chałupę. Można go poznać w gromadzie po chustce, którą okręca głowę. Żebrząc, głośniej krzyczy od innych. Bierze on puszczających się na żebraczy chleb pod swój kierunek i za opłatą stosowną, patentem dziada obdarza. B., uczeń owego M.: broda czarna, kapota łatana, koszula w strzępkach. Wypadło mi raz zasięgnąć we wsi wiadomości o ubogich. B. stał nieopodal. „Jeżeli kto biedny, to chyba ja“, rzekł głośno. Po sprawdzeniu, pokazało się, że miał kartofle w dole, pieniądze za wieprzka w kieszeni, że córce krowę dał na wiano. A wszystko dla tego, bo żebrał. Cztery tygodnie był na nauce u M. i po złożonym egzaminie okazało się, że niezupełnie biegłość wyłudzania grosza posiadł, gdyż ów M. jeszcze dwa tygodnie nauki zalecił.

Ileż taki żebrak może otrzymać jałmużny? Posłuchajcie państwo własnych zeznań dziada C. „Zarobię od 8 do 10 złotych, mówił, na jarmarku każdym, na odpuście, ale się ciężko człowiek napracuje, trzeba głośno krzyczeć, modlić się na całe gardło. I to kosztuje coś grosza nawet.“ Bo oto proszę państwa kupuje sobie jaj, funt słoniny, żeby głos nie zakrzepł w piersiach.

A czy żebrak może mieć pieniądze, których nie posiada nawet rzemieślnik? Ten sam C. zeznał, że pomimo, iż rs. 40 zgubił, że rs. 30 dał komuś z blizkich swoich, jeszcze w rękawie pod pachą miał dobrze zaszytych rs. 50. A przecież oprócz codziennego utrzymania, wypijał jaj sporo, zjadał funty słoniny, aby do miłosierdzia serca ludzkie nakłaniać.

I tłum, cisnący się w progi kościoła, wtyka groszaki w dłonie, udających nędzę. Ten i ów zadowolony z interesu, jaki sprawił na targu, obdziela żebraków, zawodzących swe żale, unosząc z sobą ich podziękę i błogosławieństwo. A jednak, ileż prawdziwie biednych, opuszczonych i zapomnianych cierpi w tejże samej chwili, kiedy owi mniemani żebracy nietylko ze słoniną wódkę piją, ale jeszcze papierki w łachmany zaszywają.

Czyż nie ma na to rady? Jest jedna tylko: — oto, żeby każdy proboszcz, przy pomocy litościwych osób w parafji, znał swoje owieczki, zaopiekował się niemi w ten sposób, aby miłosierni i dobroczynni wiedzieli komu w danym czasie najsłuszniej pomoc się należy.

Tę pomoc, aby tam zanieśli i ci, którzy wiele mogą, i ci, którzy nic dać nie są w stanie, oprócz usługi, gdy nie ma kto wody przynieść i porządku w izbie przy chorym uczynić. A możeby wtedy i kto pospieszył ze słowem pociechy, rady, która więcej często, niż pieniądz znaczy.

Mówimy, biedy dużo, a gdy się spytać, kto biedny i co mu w danej chwili najbardziej potrzeba? — nikt nie umie odpowiedzieć.

I znowu każdy wskazuje na żebraków, na pukających do drzwi i im daje grosze, choć wie, że na pożytek one nie idą. *Ks. F.*

Z Goethe'go.

Już zmierzcha powoli,
Palący zgasł żar,
Już cisza dokoła,
I dzienny znikł gwar...
Śpią nagie gór szczyty
Wśród ciszy i mgły...
Poczekaj, niedługo
Odpoczniesz i ty!

Edjar.

ANDANTE.

Płynie z dali dzwonów granie...
Ich ponury dźwięk,
Jak miljonów smutne łkanie,
Jak rozpaczy jęk...
Już bez echa znikły dźwięki,
Płynąc w siną dal...
Kiedyż znikną ludzi jęki?
Ludzki smutek, żal?

Edjar.

Wiadomości bieżące.

*** „Warsz. Dn.“ pisze: „Od d. 13 marca, na kolejach kraju tutejszego zaprowadzoną będzie nowa taryfa miejscowa na przewóz towarów. Ostatnia taryfa lokalna dla koleji tutejszych opracowaną była w 1889-ym r., ale niektóre jej paragrafy okazały się zbyt wysokiemi, tak, że pewne towary, jak: węgiel kamienny i bawełnę zaczęto przewozić końmi. Wskutek tego w 1890-ym r. delegowano do Warszawy urzędnika departamentu kolejowego, ks. Meszczerskiego, dla zbadania ruchu towarowego w kraju. — Po powrocie delegata do Petersburga utworzoną tam została specjalna komisja pod prezydencją członka rady do spraw kolejowych, p. Jagubowa, z udziałem przedstawicieli tutejszych koleji. Opracowana przez tę komisję nowa taryfa ze zniżonemi dla największej części towarów stawkami, ma za zadanie ściągnąć na koleje te towary, które ostatniemi czasy przewożono końmi.

*** „Prawit Wiestnik“ pisze: Do instytutu rolniczo-leśnego w Nowej Aleksandrji, świeżo otwartego dla nowo wstępujących od roku szkolnego 1892/3, przyjmowani będą nadal kandydaci, posiadający świadectwa dojrzałości z ukończenia kursu gimnazjów klasycznych, świadectwa z ukończenia szkół realnych z klasą dodatkową oraz innych zakładów,

---

7) „TUZY POWIATOWE“

Obrazek sceniczny w 3 odsłonach, osnuty na tle wyborów do władz Towarzystwa kredyt. ziemskiego,

napisał

KAZIMIERZ LASKOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Herszla (z ukłonem). Niech jaśnie pan mi podaruje tego srokatego wałach od kieratu... To gałgan! to ja już jaśnie panu ten interes sprawię...

Wydymalski. Pal djabli srokatego! dam... tylko mi urządź wszystko jak należy! Po cichu! i w sekrecie!

Herszla (przykłada palec do ust). Herszli nie trzeba uczyć!...

Wydymalski. No to idź już... Ja powiem ekonomowi...

Herszla (całuje go w kolano). Upadam do nóg jaśnie panu!

Teresa (z drugiego pokoju). Do pana Ajwajewskiego jak adresować? jaśnie?

Wydymalski. Rozumie się, że jaśnie—jaśnie wielmożny! (patrzy w okno) Teniusiu! olaboga! zdaje mi się, że ekwipaż z Borowej... do nas! a tu matka się wywlekła! W sam raz! Teniusiu! Jurek! Jurek! (wybiega naprzeciwko).

Teresa (wbiegając). A tu jak na złość pudru nie mam! (poprawia włosów w lustrze) (z ekstazą) Jak mi serce drży!!

Wydymalski (za sceną). Witam kochanego... dawno niewidzianego... a to gość! jakżeś mi wyrósł! (wchodzą z Jerzym.)

Akt II.

(Scena przedstawia pokój bawialny, na ścianach portrety, vis à vis sceny przez drzwi widać drugi pokój, na prawo i na lewo drzwi.)

Scena I.

Jan, Teresa, Wydymalski, później *Klotylda* i *Jerzy.*

Wydymalski (wchodząc drzwiami z lewej strony). Jest tam co z poczty?

Jan (z ścierką na ramieniu w liberji). Jest, proszę jaśnie pana...

Teresa. Jakaś paczka...

Wydymalski (pokazując ręką na portrety). A mówiłem ci trutniu, żebyś panią starościnę oliwą wytarł... Mówiłem, co? I pan podkomorzy zakurzony! Ja was wszystkich porozpędzam, nicponie! Ej, Tereniu! wszystko na mojej głowie...

Teresa (do Jana). Niechże się Jan pospieszy, bo niedługo goście przyjadą! (Jan przystawia stołek i zaczyna wycierać (do ojca) Ciekawam — co to za paczka?

Wydymalski. A ostrożnie, gamoniu, ostrożnie! (podchodzi do stolika) Aha, jest już mój artykuł w „Echu“ — na pierwszej stronie! Fiu! fiu! (bierze listy) Od Dumskiego (czyta) nie może przyjechać... słaby (do siebie) coś mi krewi... (głośno) przysyła mi książki ekonomiczno-społecznej treści... radzi przeczytać (do siebie) Także się wybrał! albo ja to mam czas! Tereniu, rozwińno paczkę... to książki od Dumskiego.

Teresa (rozpakowuje i podaje pojedynczo ojcu). Jakieś dzieła naukowe?

Wydymalski (czytając tytuły): „Ekonomja polityczna“ skreślił dr. Maurycy Mayer... hm! hm! „Statystyka“... „Towarzystwo kredytowe ziemskie i kredyt rolny“ przez Kirszrot-Prawnickiego..... „Etnologja“ — Peschel, a to kiej djabeł? Vogt Karol „Listy o fizjologji“, Górski Ludwik „Znaczenie większej własności i obowiązki większych właścicieli“..... Zwarjował! przysyła mi całą bibljotekę! Kiedy-bym ja to przeczytał? Za godzinę przyjeżdżają. Hm! hm! trzeba choć kartki poprzecinać, czegóż-by to człowiek nie zrobił dla dobra dzieci! Oj! Tereniu!

Teresa. Słucham papy?

Wydymalski. Trzeba poprzecinać kartki (pokazuje na książki) i poukładać na widocznem miejscu (siadają obydwoje i przecinają).

Teresa. Wie tatko, to dobry pomysł... zrobi wrażenie, żeby ojczulek choć tytuły spamiętał...

Wydymalski (mrucząc): Ekonomja, fizjologja, statystyka... a i artykuł trzeba na froncie ulokować...

odpowiadających szkołom średnim ministerjum oświaty. Kandydaci podlegają oddzielnemu egzaminowi wstępnemu z geometrji, algebry, trygonometrji, fizyki, języka ruskiego w zakresie wykładu gimnazjalnego. Bez egzaminu mogą być przyjmowane jedynie osoby, posiadające dyplomy zakładów naukowych wyższych.

Z miasta.

Rada gospodarcza Towarzystwa Dobroczynności, na posiedzeniu w dniu 8-go marca r. b., postanowiła: Zwołać ogólne zebranie członków Towarzystwa na dzień 27-go marca r. b., na godzinę 4-tą po południu, w gmachu resursy miejscowej, celem wysłuchania sprawozdania z działalności Rady gospodarczej i dopełnienia wyborów nowych członków.

Sprawy to nader ważne — i dla tego spodziewać się należy, że zebranie będzie liczne i dla braku potrzebnej ilości uczestników, termin powyższy zebrania nie przejdzie bez skutków dodatnich dla rozwoju działalności Towarzystwa.

Na temże posiedzeniu Rady postanowiono kuchnię tanią prowadzić do 15 maja r. b., to jest do chwili, w której zwykle się rozpoczynają roboty w mieście i biedna ludność znajdzie łatwiejszy zarobek.

Rozdano wsparć jednorazowych 149 osobom, w ogólnej sumie rs. 228 kop. 14, w tej kwocie rs. 133 kop. 74 pochodzi z dochodu osiągniętego z balu rzemieślniczego, urządzonego w 1890 r., gdyż fundusz ten był wówczas złożony w depozycie kasy przemysłowców i obecnie został podniesiony.

Celem przyjścia z pomocą biednej wdowie, obarczonej rodziną — Rada przeznaczyła rs. 10 na kupno maszyny do szycia, a dwaj członkowie Rady od siebie złożyli po rs. 10 i w ten sposób zebrano potrzebny fundusz.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów w redakcji naszej złożyli pp. K. A. kop. 15, Janina A. kop. 50. Razem rs. 12 kop. 95.

Rachunek i podziękowanie. Wieczór muzykalno-wokalno-dramatyczny, urządzony w d. 7 marca r. b. na rzecz niezamożnych uczniów gimnazjum radomskiego, przyniósł dochodu ze sprzedaży biletów rs. 324 kop. 10, za programy rs. 65 kop. 70, razem rs. 389 kop. 80; wydatki wyniosły rs. 50 kop. 30, a zatem rs. 339 kop. 50 wręczyliśmy J. W. Dyrektorowi gimnazjum.

Uważamy sobie za przyjemny obowiązek serdecznie podziękować Szanownym paniom: profesorowej Jarzyńskiej i Zdziechowskiej, oraz p-nom: Ettinger i Nowakowskiej za łaskawe zajęcie się sprzedażą programów, p. Celinie Wędrychowskiej, p. Tołwińskiemu z Lublina, p. Rybackiemu, p. Grodeckiemu, członkom orkiestry amatorskiej i chóru męzkiego za przyczynienie się swym talentem i pracą do uświetnienia wieczoru, p. C. Stodołkiewiczowi za żmudną pracę przy kasie, a ofiarnej Publiczności Radomia za poparcie celu szlachetnego.

Augustowie Załuscy.
Dr. B. Piętkowski.

Dla powodzian sandomierskich złożyli w Redakcji naszej pp.: Adam Cybulski rs. 5, P. K. rs. 1. Razem z ofiarami poprzedniemi rs. 65.

Dla straży ogniowej ochotniczej w Radomiu, na jarmarku skaryszewskim, ze znanej stadniny p. Lewickiej z Regowa, kupiono parę silnych rumaków.

Dr. Włodzimierz Przyłęcki mianowany nadetatowym ordynatorem szpitala św. Kazimierza.

Kasa przemysłowców. Otrzymujemy pismo następujące: „Ciężki rok 1891 we wszystkich sferach społecznych, a szczególniej dla rolników i rzemieślników, odbija się i na instytucjach kredytowych.

Z jednej strony bowiem do „kasy przemysłowców“ ciśnie się nadmiar drobnych oszczędności, a z drugiej popyt na drobne pożyczki z dniem każdym wzrasta.

Komitet baczny o solidność instytucji i nie chcąc narazić jej na straty, bardzo skrupulatnie szafuje powierzonemi sobie funduszami. Obok tego jednakże komitet skrupulatność swoją posuwa do przesady, wymagając nadmiernych poręczeń. Na przykład: *A.* żąda pożyczki rs. 100 i przedstawia dwóch poręczycieli solidnych: *B.* i *C.* Komitet obciąża kredyt i pożyczającego i obu poręczycieli, każdego po rs. 100, czyli na wypożyczone rs. **100** zapisuje rs. 300, a kiedy zażąda pożyczki *B.* lub *C.*, komitet odpowiada, że obaj mają kredyt już wyczerpany. Tym sposobem dziś — według zdania komitetu, jesteśmy zbyt zangażowani, czyli, że nie mamy kredytu, co nam ziemianom i przemysłowcom, mieszkającym o parę mil od Radomia, daje się dobrze we znaki.

Drugą anomalją w udzielaniu pożyczek jest ta, „ażeby mieszkańcowi okolicy poręczał koniecznie mieszkaniec Radomia“, bo najbliższy sąsiad zamożniejszy, świadek prowadzonego interesu niema zaufania w komitecie.

Wskutek tak nielogicznego postępowania, rezultaty finansowe kasy z r. 1891 nie dosięgły pewnie tej wysokości, jak w latach poprzednich.

Oprócz wielu innych, podniesiemy jeszcze jedną anomalję w udzielaniu kredytu, np.: *a.* żąda pożyczki rs. 120, *b.* 400, *c.* 500 i t. d. Komitet, za ostrożny widocznie, przyznaje kredyt: dla *a.* rs. 100, dla *b.* 380, dla *c.* 450 i t. d.

Doprawdy tego rodzaju przezorność nie prowadzi do niczego i graniczy ze śmiesznością, bo jeżeli komuś zawierzyć można rs. 100, 380, 450 i t. d., dla czegóż nie można-by mu zaufać rs. 120, 400, lub 500. Są to anomalje, które usunąć należy.

Dla wzajemnej dogodności, zdaniem mojem, należałoby dokonać rewizji kredytów, przed kilku laty ustanowionych z uwzględnieniem sprawiedliwszej odpowiedzialności poręczycieli, co należy zadokumentować w ustawie, nad poprawkami której rok już pracuje specjalna delegacja.

Dalej należało-by rozwinąć ścisłą kontrolę nad dłużnikami, nie pilnującemi terminu w opłacie rat i procentów, chociaż manipulacja taka znacznie powiększy pracę buchalterji i w ogóle urzędników instytucji.

Anomalją w kasie jest również nieumiejętność w ocenianiu nadmiernej pracy urzędników.

Wynagrodzenie ludzi tych za robotę sumienną i nużącą jest za nizkie i niewystarczające.

Należałoby i tu z większą względnością i sprawiedliwością odnosić się do potrzeb ludzi i rzetelną ich pracę wynagrodzić według zasług.

Kasa przemysłowców lubelskich w r. b. dla pracowników swoich wyznaczyła rs. 1045 gratyfikacji, a przecież urzędnicy w kasie radomskiej stokroć więcej mają roboty, niż w Lublinie.

Dbajmy o rozwój instytucji i jej solidność, ale bądźmy i względni dla tych, którzy dla pomyślności jej stale i sumiennie pracują.“ *S.*

Roboty publiczne. „Warsz. Dniewn.“ donosi, że na roboty publiczne w gub. radomskiej władza przeznaczyła rs. 76,717 kop. 12.

Projektowane roboty będą polegały na budowie nowych i konserwacji starych dróg i mostów, oraz na dostawie potrzebnych na ten cel materjałów. Jest rzeczą bardzo ważną, że ze swojego charakteru roboty te dadzą także możność zarobku robotnikom z pewnem specjalnem uzdolnieniem (np. cieślom) i włościanom, nieznającym żadnych rzemiosł, ale posiadającym konie (przewóz materjałów) i nieumiejącym żadnego rzemiosła i nieposiadającym koni przy przenoszeniu materjałów i robotach ziemnych.

Koncert panny Antoniny Trebelli, słynnej śpiewaczki dworu angielskiego ze współudziałem p. Lucy Campbell, wiolonczelistki dworu berlińskiego i Zofji Librecht, pianistki, laureatki konserwatorjum berlińskiego, odbędzie się w mieście naszem w przyszłym tygodniu.

Program koncertu jest następujący: 1) Ballada g'moll, F. Chopina, wykona panna Zofja Librecht; 2) *a)* Recitativo, *b)* Arja, *c)* Polonez, z op. „Mignon“, A. Thomasa, odśpiewa panna Antonina Trebelli; 3) *a)* Cantieena, *b)* Finale, z koncertu, Goltermanna, wykona panna Lucy Campbell; 4) Arja z op. „Dinorach“, Meyerbeera, wykona panna Antonina Trebelli; 5) *a)* Guitarre, M. Moszkowskiego, *b)* Marzenie, Schumana, wykona panna Antonina Trebelli; 6) „Tarantella“, wielka arja brawurowa, A. Thomasa, wykona panna Antonina Trebelli; 7) Sycyljana, Pergolese, Kujawiak, Wieniawskiego-Grünfelda, wykona panna Lucy Campbell; 8) La valse des feuilles, Blumenthala, wykona panna Antonina Trebelli.

Teatr ruski, pod dyrekcją p. Kadnikowa, cieszy się uznaniem. Artyści wystawili dotąd z powodzeniem: komedję Karnizowa p. t. „Smaczny kąsek“, wodewil p. t. „Djabeł w beczce“ i dramat (przeróbka z „Leny“ Jasieńczyka) p. t. „Niech go Bóg sądzi“.

W gronie artystów ruskich jest kilka bardzo utalentowanych osób.

Nekrologja.

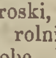


I znowu świeża mogiła—znowu przestało bić jedno z najzacniejszych i największą miłością dla swej rodziny i sąsiadów ożywione serce, w osobie ś. p. Wincentego Bąkiewicza. Bolesna i żałobna wieść o zgonie tego człowieka obiegła lotem błyskawicy sąsiednie wioski i dalszą okolicę, budząc w nich żal i serdeczne współczucie dla rodziny, opłakującej tak ciężką stratę. Nieboszczyk był człowiekiem ogromnego poczucia obowiązku, uprzejmy i uczynny w stosunkach ludzkich—i jako prawy i serdeczny w nieszczęściu, niejednemu pierwszy podał rękę, przygarniając go wraz z rodziną pod strzechę swojego domu.

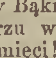
S. p. Wincenty Bąkiewicz urodził się w 1834 roku, a po ukończeniu nauk w gimnazjum radomskiem, osiadł w majątku rodzinnym Usarzowie, położonym w powiecie sandomierskim i z całym zapałem wziął się do ciężkiej pracy rolnej, będąc dobrym gospodarzem i nie tylko panem, lecz prawdziwym przyjacielem i opiekunem ludu. Skutkiem rozmaitych klęsk losowych, zmuszony był zamienić się na folwark Gieraszowice, położone w tymże powiecie—gdzie do schyłku swego żywota pracował. Zamknął powieki niespodziewanie w sile wieku, w końcu zeszłego miesiąca, osierocając żonę i siedmioro dzieci. Troski, a nadewszystko trudne warunki rolnika, od lat paru sprowadziły chorobę, która wydarła go z łona najdroższych, okrywając żałobą rodzinę, sąsiadów i służbę; to też liczny zjazd życzliwych i udział całej wioski w oddaniu ostatniej posługi zacnemu sąsiadowi i czcigodnemu chlebodawcy, są dowodem prawdziwych a cichych zasług zmarłego.

Ś. p. Wincenty Bąkiewicz pochowany został na cmentarzu w Sulisławicach.

Cześć Jego pamięci! *S.*



Dnia 26 marca r. b., o godz. 10-ej z rana, w kościele w Połańcu i w kościele św. Wojciecha w Kielcach, jako w dniu Imienin ś. p. **Marji z Laskowskich Piecek**, najlepszej żony i matki, odprawione będą msze św. żałobne za spokój Jej duszy, na które nieutulony w żalu mąż zaprasza Rodzinę, Przyjaciół i Znajomych. *Maciej.*



Czas odnowić przedpłatę!

Z okolicy.

Z Powiśla.

Z Sandomierza, d. 10 marca. (*Kor. „Gaz. Rad.“*) Położenie zatorów bez zmiany, chyba tylko, że skutkiem mrozów i parudniowej śnieżycy utrwalone, z tej samej przyczyny wody nieco opadły, powiślanie mają trochę swobodniejszą komunikację po lodach i, korzystając z czasu, przygotowują zapasy żywności dla siebie i inwentarzy, oczekując lada dzień odwilży.

Nizinę koprzywnicką, skutkiem przerwania wałów pod Łążkiem, spotkała taż sama klęska co i nizinę skotnicką, wsie i folwarki: Łążek, Piaseczno, Łukowiec, Ciszyca, Świężyca, Radowąż, Speranda, Kamieniec, mają zalewy pól i wielu budowli.

Klotylda (wchodząc). Polędwica, paszteciki, indyki, majonez... a co wy tam czytacie?

Teresa. Pan Dumski nie przyjedzie, ale przysłał książki.

Klotylda. Powieści?

Wydymalski (wstając). Djabła tam! książki naukowe... No jakże tam z kolacją — wszystko w porządku?

Klotylda. Wszystko będzie dobrze, żeby tylko Onufry nie zalał! Cóż z temi książkami, Honorku, zrobisz?

Wydymalski. Co ci tam do książek! Kolacja—to grunt! Więc indyki z rożna, czy nadziewane?

Klotylda. Kasztanami... (do Jana) Niech-no Jan idzie pomódz Onufremu, czegóż się tak kręcisz po pokoju...

Jan. Proszę jaśnie pani, trzeba-by jeszcze oliwy...

Klotylda. Na co?

Jan. Wysmarować...

Klotylda. Buty! idź mi zaraz gdzie mówiłam...

Jan. Panią starościnę — bo brakło...

Klotylda. Idźże już! skaranie Boże! Mój Honorku, zajrzyj-no i ty do kuchni i zapowiedz tym pijakom...

Wydymalski. Już ja Onufremu zapowiedziałem, że mu wszystkie kości połamię!

Klotylda. Dał-by Bóg! dał-by Bóg! ale ja ucickam, trzeba jeszcze o leguminach pomyśleć!.. Tereniu, a popraw sobie jeszcze włosów, grzywkę za silnie utapirowałaś.

Teresa. Co też to Mamie szkodzi? Nieprawdaż ojczulku, że tak dobrze? (przegląda się w lustrze.)

Wydymalski. Ty tam wiesz kochanko najlepiej... Olaboga! Ktoś już przyjechał! Janie! Janie! ja uciekam, muszę się przebrać... Klociu, na miłość Boską kolacja! kolacja! Teniusiu, bawić gościa... (wybiega, za nim Klotylda.)

Teresa. To pan Jerzy.

Jerzy (wchodząc drzwiami na prawo, kłania się). Jeden z pierwszych? Witam panią...

(*C. d. n.*)

Z Sandomierza donoszą nam: Zmarł tu zacny człowiek, nauczyciel progimnazjum miejscowego, ś. p. Wincenty Pfat, alzatczyk. Zostawił wdowę i siedmioro drobnych dzieci.

Z Koprzywnicy. Od czcigodnego ks. Proboszcza tamtejszego otrzymujemy następujące pismo: „Kilkakrotna odezwa moja do pp. lekarzy o osiedlenie się w Koprzywnicy — pomimo licznych nawet zgłoszeń — nie odniosła dotąd żadnego rezultatu. Jeden tylko z pp. lekarzy, p. B., zapewnił uroczyście, że zamieszka w osadzie naszej, lecz dotąd go nie widać i wszelkie z nami zerwał stosunki.

W r. b. czytałem artykuł w „Gazecie Radomskiej“ p. t. „Ze wsi“, którego autor ma na sercu opuszczenie ludności wiejskiej przez lekarzy i czyni im za to gorzkie, lecz prawdziwe wyrzuty. Nie chcą młodzi pp. lekarze stosować się do łacińskiego przysłowia, że „paulatim summa petuntur“. Nie mogą oswoić się z tą myślą, żeby kilka tysięcy ludu poczciwego, pracowitego, pozostawało bez lekarza. Jaka to piękna byłaby zasługa dla młodego lekarza nieść pomoc w chwili powodzi, jaka dotknęła nizinę koprzywnicką, choćby na łódce spieszyć od chaty do chaty z ulgą choremu i spełniać szczytne posłannictwo młodości.

Taką drogą tylko i takiem poświęceniem zbiera się kawałek chleba, zdobywa się praktykę, uznanie i cześć ogółu! Gdzie niema miłości Chrystusa, nie może być i miłości brata, a gdzie tego niema, to smutny nasz los.“ *Ks. W.*

Z Opoczna. (*Kor. „Gaz. Rad.“*) Pomiędzy ludem prostym, a szczególniej wiejskim, istnieje zwyczaj palenia nieustannie przy umarłych gromnic, lampek kościelnych, których światło w duchu religijnym wyraża, jako zmarły był wyznawcą nauki światła Chrystusowego. Jest to zwyczaj bardzo chwalebny, gdyż na szczerej wierze w Boga i postępowaniu podług nauki Jego, opiera się dobrobyt i szczęście ludzkie. Lecz każdy czyn ludzki wymaga rozwagi i potrzebnej ostrożności.

We wsi Miedźna Drewniana, odległej o kilka wiorst od Opoczna, zmarł jeden z włościan. Domownicy, jak zwykle, zapalili przy zwłokach gromnicę, a sami wynieśli się do domu sąsiedniego, zostawiając dom cały bez żadnego dozoru. Od gromnicy zapaliła się pod umarłym słoma, wybuchł pożar, który dostrzeżono wtedy, kiedy płomienie objęły już całe mieszkanie i nie było żadnego ratunku. Zwłoki na wpół zwęglone wyratowali, dom zaś zgorzał. Lecz nie na tem koniec.

Ponieważ przy pożarze na wsiach, ratunek bywa prawie żaden, gdyż nie tylko brak jest odpowiednich przyrządów pożarnych, ale nadto brak zwykle w mieszkańcach rozwagi i energji, płomienie więc od pierwszego palącego się domu przeniosły się na inne sąsiednie domy i budynki gospodarskie i strawiły 9 chałup i 12 stodół.

Z Opatowa donoszą nam: W niedzielę, d. 6 marca, odbył się w mieście naszem koncert. Okoliczni obywatele bardzo licznie zjechali się, ażeby poprzeć cel szlachetny.

Siłą atrakcyjną koncertu był bezzaprzeczenia bogaty program — a jeszcze więcej współudział utalentowanych i cenionych artystów z Warszawy: skrzypka, p. E. Lewandowskiego; prof. konserwatorjum, p. A. Butkiewicza; deklamatorki, panny St. Zawadzkiej; oraz i p. Janiny Suzin, opatowianki, która wypełniła całą część wokalną. Śpiewaczka-amatorka, obdarzona dźwięcznym dramatycznym sopranem, odśpiewała Arję z op. „Faworyta“ i „Matkę i dziecię“ — Donizetti'ego, Arję z „Roberta djabła“ i Serenadę Bragi (trio ze skrzypcami i fortepianem) i nad program jeszcze parę piosenek.

Publiczność gorącemi i przeciągłemi oklaskami dziękowała p. S.... za miłą niespodziankę — witając w niej nie dyletantkę — ale artystkę w całem słowa znaczeniu.

Panna St. Zawadzka ze swobodą i talentem wygłosiła: „Scherzo“ Asnyka, „Wachlarz“ Gawalewicza, a żegnana burzą oklasków— dorzuciła nad program śliczny wiersz Asnyka p. t. „Czary“ i „Bez dachu“ Konopnickiej.

„Scherzo“ Chopina, „Novellette“ Schumana i Walc koncertowy, własnego utworu, wykonał na fortepianie prof. Butkiewicz po mistrzowsku.

P. E. Lewandowski, uczeń Barcewicza, pełnym i rzewnym tonem wyśpiewał artystycznie na skrzypcach „Reverie“ — Vieuxtemps'a, oraz „Legendę“ i „Mazurka“ Wieniawskiego.

Koncert rozpoczął się o godzinie 4-ej po południu. Oprócz paru miejsc wolnych, wszystkie bilety dwu-rublowe rozprzedano, niektóre nawet z naddatkami. Krzeseł w sali było 150, pokaźna przęto, jak na nasze miasto sumka da możność zakupienia ziarna i chleba dla biednych okolicy opatowskiej.

Nietylko skończone artystyczne powodzenie koncertu, ale i materjalny rezultat jest nagrodą dla inicjatorów i wykonawców, którym oprócz wdzięczności od towarzystwa tutejszego i od ubogich — należy się serdeczne Bóg zapłać! *Jelita.*

Ze świata.

Ze Lwowa donoszą nam: Koło artystyczno-literackie we Lwowie odbyło walne zgromadzenie pod przewodnictwem p. Antoniego Skotnickiego. Po przyjęciu do wiadomości rocznego sprawozdania wydziału, zapadła uchwała następująca: „Walne zgromadzenie poleca wydziałowi, aby w porozumieniu z reprezentantami prasy utworzył przy wydziale komisję funduszu zapomóg dla weteranów literatury i sztuki, dla wdów i sierot po literatach i artystach, której zadaniem będzie wyszukiwanie środków, mogących ułatwić wzrost tego funduszu.“ Następnie zamianowano jednogłośnie członkami honorowymi Koła: Elizę Orzeszkową, Józefa Keniga, dr. Antoniego Małeckiego i Alberta Wilczyńskiego.

Polityka.

W dwu dziennikach niemieckich w „Schles. Ztg.“ i „Münch. Allg. Ztg.“ znalazły się wiadomości z Berlina, pochodzące widocznie z tego samego źródła, z doniesieniem, iż według mniemania w sferach, dobrze informowanych, projekt szkolny nie przejdzie w sesji teraźniejszej sejmu pruskiego. Tej wiadomości trudno na razie dać wiarę, bo tok narad w komisji szkolnej nie daje żadnej podstawy do takich przypuszczeń. W komisji przystąpiono dnia 7 do narad nad rozdziałem o nadzorze szkolnym i większość konserwatywno-klerykalna odrzuciła wszystkie wnioski i poprawki stronnictw opozycyjnych, o porozumieniu zatem nie ma mowy. Również wieść rozgłoszona, jakoby kanclerz Caprivi zamyślał ustąpić, bo czuje się znużonym, nie ma podstawy, bo zaprzeczyły jej najświeższe wiadomości z Berlina. Przeto zatarg stronnictw o zasadę ustroju szkolnego z komisji przeniesie się do Izby, i tu się rozstrzygnie.

Ze względu na wielkie zajęcie, jakie w Austrji budzi sprawa ugody czesko-niemieckiej, oraz postawa stronnictw sejmowych wobec tej kwestji, zwróci na siebie powszechną uwagę komunikat, ogłoszony przez „Kurjer“ czeskiej szlachty feodalnej, objaśniający stanowisko tej frakcji w sprawie ugodowej. Szlachta oświadcza w swym komunikacie, że uznaje obowiązek dotrzymania danego słowa, lecz dalej powiada:

„Skoro obecnie zarówno niemcy jak czesi odmawiają poniesienia jakichkolwiek ofiar na rzecz ugody, szlachta, niemogąca narzucać swoich opinij, gotowa jest tylko pośredniczyć“.

W tych warunkach, zdaniem szlachty, odroczenie akcji ugodowej jest jedynie uzasadnionem. Jednocześnie „Vaterland“, usiłując usprawiedliwić postawę szlachty feodalnej, pisze:

„Obustronni mężowie zaufania porozumieli się co do szeregu punktów, wszakże mocodawcy jednej części tych mężów zaufania protestują przeciwko powziętym postanowieniom. Tymczasem od owych mężów zaufania żądają, ażeby, bez względu na protestację, wprowadzili w wykonanie postanowienie. Wprawdzie pełnomocnikom służy w istocie formalne prawo doprowadzenia do skutku ułożonego kompromisu, ale tym sposobem nie dopięto-by zamierzonego celu, owszem, obawiać by się należało, że taki pokój przyczyni się do powiększenia niezgody.“

Z Bukaresztu donoszą: Po kilku latach prób i zachodów, podejmowanych po upadku ministerstwa Bratiana, Rumunja doczekała się wreszcie parlamentu, który w obu Izbach ma zdecydowaną większość tej samej barwy politycznej, a przez kilka lat bywało, że gdy w Izbie poselskiej była chwilami większość liberalna, to w Izbie wyższej, czyli w seansie była większość konserwatywna i na odwrót. Teraz przez porozumienie się stronnictwa konserwatywnego ze stronnictwem junimistycznem, czyli reformatorskiem z wyborów do obu Izb dostała się przeważająca większość wprawdzie konserwatywna, ale uznająca zarazem potrzebę szerokich reform na różnych polach życia publicznego.

Obie Izby zostały otwarte mową tronową, — która na wstępie zaznaczyła, iż ostatnie wybory okazały w sposób niewątpliwy zasadnicze zapatrywanie kraju — a więc przedewszystkiem potrzebę porządku i stateczności. W dalszym ciągu mowa zapowiedziała długi szereg ważnych projektów, a między niemi projekt o reformie kredytu rolniczego, o reformie administracji, o utworzeniu korpusu żandarmerji, o szkołach ludowych, o reorganizacji sądownictwa i o kolejach żelaznych. Ze spraw wojskowych mowa zapowiedziała zaopatrzenie wojska w nową broń, reorganizację jazdy i budowę nowych i warunkom higienicznym odpowiadających koszar.

W końcu wyraziła mowa uzasadnioną nadzieję, że stosunki zewnętrzne nie przeszkodzą pracy nad reformami wewnętrznemi — i zaznaczyła z naciskiem i radością, że wszystkie państwa europejskie objawiły postanowienie utrzymania pokoju. Rumunja także uprawia politykę pokojową, a król może z dumą oświadczyć, że stosunki Rumunji z państwami ościennemi są zupełnie przyjazne.

Z targów.

W Radomiu na targu dnia 10-go marca 1892-go roku płacono: korzec pszenicy rs. 0.00—8.50, żyta rs. 7.20, jęczmienia rs. 5.35, korzec owsa rs. 2.80, korzec tatarki rs. 5.80, kartofli rs. 2.40,—korzec prosa rs. 0.00, korzec grochu rs. 8.50.

W Warszawie dnia 10-go marca 1892 roku, według „Gazety Handlowej“ płacono korzec pszenicy rs. 8.65, korzec żyta rs. 0.00, korzec jęczmienia rs. 5.70, korzec owsa rs. 3.30.

Okowita. W Warszawie d. 10-go marca płacono za wiadro 100° w sprzedaży hurtowej 10.87¹, za wiadro 78°—rs. 8.47⁹ bez potrącenia netto.

Na giełdzie warszawskiej dnia 10-go marca płacono:

Marki niemieckie .	rs. 48.10 %	za 100
Guldeny austryackie	rs. 00.00	„ „
Franki	„ 39.10	„ „
Funty szterlingi 1 Ł.	9.77	„ „

Kraków dnia 10-go marca.
Ruble 120.00 płacono:
Berlin d. 10 mar. Ruble na dost. 208.75.

Redaktor i Wydawca Rajmund Masłowski. Дозволено Цензурою — Г. Радомъ 28 Февраля 1892 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.